



## Konferencja 2 / 2021-22 Na czym opiera się Twoja wiara?

J 2,23-25; 6,26-29; 8,30-36; 6,44-47

Podczas lektury 12 pierwszych rozdziałów Ewangelii św. Jana powraca wciąż pytanie Jezusa: „Dlaczego wierzycie?”. Zanim zagłębimy się w tym roku formacyjnym w temat nowego życia w Chrystusie (*zoe*), warto przyjrzeć się, jaką wiarę mieli ci, którzy szli za Jezusem w czasie Jego trzyletniego nauczania. Jak kształtowała się ich wiara podczas różnorodnych spotkań z Mistrzem? W tymże nauczaniu Jezus skupił się na publicznym objawianiu Ojca i siebie samego jako Syna. Jezus napominał również bezpośrednio swoich słuchaczy i tłumaczył, jaka powinna być wiara – tym samym zachęcał do stawiania kolejnych kroków na drodze wiary.

Pytania i napomnienia Jezusa, które padły dwa tysiące lat temu, są aktualne również dziś. Szukajmy odpowiedzi na pytania: „Jaka jest moja wiara?”, „Na jakich doświadczeniach jest zbudowana?”. Dążenie do poznania prawdy w tym zakresie jest bardzo ważne w kontekście słów Jezusa z 8. rozdziału Ewangelii św. Jana: „Jeżeli wytrwacie w mojej nauce, okażecie się prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi”. Można by dopowiedzieć, że wyswobodzi ona do nowego życia w Chrystusie, życia nieograniczonego życiem ziemskim i jego potrzebami.

### 1. Czym jest wiara?

Wiara (łac. *fides*)<sup>2</sup> to coś więcej niż wiedza, światopogląd czy religijność. Jedną z definicji wiary zaproponował św. Tomasz z Akwinu i to ona wydaje się być najbardziej adekwatna dla tej katechezy: „Wiara jest to sprawność duchowa, mocą której zaczyna się w nas życie wieczne, a która czyni nasz umysł przylegającym do tego, co nieoczywiste”.

Definicja ta staje się bardziej zrozumiała po przeanalizowaniu trzech wymiarów wiary, o których mówił św. Augustyn. Te wymiary to:

- wierzyć, że Bóg jest (*credere Deum*);
- wierzyć Bogu (*credere Deo*);
- wierzyć w Boga / ku Bogu (*credere in Deum*).

---

<sup>1</sup> J 8, 31-32

<sup>2</sup> Wiara to po łacinie *fides*, a wierzyć – *credere*. Oba te łacińskie słowa w polskim języku tłumaczone są jako “wiara”, co powodują tendencję do utożsamiania wiary z jej aktami. Zwrócił na to uwagę papież Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi*. *Fides* to wiara, z której wypływają akty (*credere*).

Święty Tomasz z Akwinu komentował<sup>3</sup> to Augustyńskie rozróżnienie trzech rodzajów/poziomów wiary, nazywając je aktami wiary (*credere*)<sup>4</sup>.

Pierwszy poziom, *credere Deum (uznać, że Bóg istnieje)*, to poziom intelektualnego przyjęcia istnienia Boga i prawd wiary, których naucza Kościół. Nawet jednak intelektualne przyjęcie trudnych dogmatów Kościoła (takich, jak prawda o trójjedności Boga albo prawda dotycząca sakramentów) nie wystarczy jeszcze, by uznać danego człowieka za wierzącego. Człowiek taki wyznaje jedynie katolicki światopogląd, ale nie ma w nim jeszcze istotnego dla wiary, osobowego zwrócenia się ku Bogu Żywemu.

Drugi poziom, *credere Deo (poziom zaufania Bogu, „wierzę Bogu”)*, odpowiada formule, którą tak często widzimy i wypowiadamy: „Jezu, ufam Tobie”. Podpis pod obrazem Jezusa Miłosiernego namalowanego według objawień św. Faustyny, jest nam nieustannie potrzebny, by to zaufanie do woli Bożej w sobie odnawiać. Człowiekowi jest trudno uwierzyć Bogu – zaufać, że Jego przykazania są słuszne, że przez te przykazania chce On naszego dobra, że wypełnianie Jego woli jest najprostszą drogą do szczęścia. Tak łatwo przychodzi nam oskarżać Boga o to, że w sytuacjach różnych nieszczęść i cierpienia zostawia nas samym sobie. Ujawnia się to również w odniesieniu do kłócącego się ze współczesną kulturą nauczania Kościoła na temat np. antykoncepcji czy teologii ciała.

Etap wiary polegający na zaufaniu Bogu, że cokolwiek nas spotyka lub że nauczanie Kościoła jest Jego dobrym planem dla nas, że nawet z trudnych sytuacji wyprowadzi On dobro, nie jest wcale prosty. Przechodzenie przez ten poziom wiary jest możliwe tylko dzięki działaniu łaski. (Celowo piszę „przechodzenie”, a nie „przejście”, gdyż jest to proces powracający w życiu duchowym).

Tylko łaska może pokonać różne niesprawiedliwe podejrzenia (np. podejrzenie, że Bóg nas opuścił albo że nakłada na nas niesprawiedliwe lub zbyt wymagające oczekiwania). I tylko łaska może nas skłonić do autentycznego uwierzenia Bogu. Tylko Boża łaska może nas uzdrowić z braku zaufania, a dokonuje się to poprzez nawiązanie osobowego kontaktu z Bogiem, co jest możliwe zawsze i tylko dzięki łasce. My, na mocy samej naszej, skrzywionej przez grzech pierworodny natury, nie mamy takiego podstawowego zaufania do Boga, że Jego przykazania są słuszne, że On rzeczywiście przez te przykazania chce naszego dobra, że wypełnianie Jego woli jest najprostszą drogą do szczęścia.

Jednak sam akt wiary Bogu / zaufania Bogu – mówi św. Tomasz – nie przybliży nas jeszcze do życia wiecznego, mimo że jest on dziełem łaski i polega na osobowym zwróceniu się ku Bogu Żywemu. Jest jeszcze poziom trzeci.

***Credere in Deum (wierzyć w Bogu/ ku Bogu)*** to akt wiary doskonałej, przemieniający nas w taki sposób, że stajemy się zdolni do poznania Boga i do oglądania Go twarzą w twarz. Ten poziom wiary umożliwia postawienie Boga na pierwszym miejscu w naszym życiu. Wtedy dopiero wiara staje się utrwaloną postawą, czyli cnotą, i prowadzi do oddania samych siebie

---

<sup>3</sup> W *Quaestiones de veritate* q. 14, a. 7, ad. 7.

<sup>4</sup> *Summa Theologiae*, 2-2, q. 2, a. 2.; za: Jacek Salij OP, *Wiara jako początek życia wiecznego* w: *Kwartalnik Wydziału Teologicznego UMK, Teologia i człowiek*, 23(2013)3; <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/TiCz/article/viewFile/TiCz.2013.032/2875>.

Bogu. To taki rodzaj przyłgnięcia do Boga, który sprawia, że Jego ścieżki są naszymi ścieżkami, a nasza wola jest w pełni zgodna z Jego wolą<sup>5</sup>. Wierzyć w Boga to znaczy całkowicie zawierzać Mu siebie. A jest to możliwe, jak mówi św. Tomasz, gdy nasza wiara jest przepojona nadprzyrodzoną miłością Boga.

\* \* \*

Podsumowując, pierwszy poziom („wierzę, że”) polega jedynie na uznaniu prawd wiary. Jest potrzebny, ale to tylko wstęp i otwarcie na spotkanie z Bogiem. Drugi poziom można określić jako „wierzę Bogu”. Rodzi się wówczas we mnie zaufanie i świadomość, że jestem w Jego ręku. Zaczynam traktować Go jako osobę, której ufam. Z tego kontaktu wynika akceptacja mojej życiowej historii, zarówno w tej jej części, która jest pozytywna, jak i w tej wymagającej. Na tym poziomie akceptuję też prawdy wiary, które po ludzku są trudne do przyjęcia, bo ufam, że Jego „nieprawdopodobne” obietnice, jak choćby zmartwychwstanie ciał i życie wieczne, są mi dane dla mojego dobra, a ja moim ludzkim rozumem mogę nie być zdolny do pojęcia wszystkiego z przestrzeni Boga. Trzeci poziom – „wierzę w Boga / ku Bogu” – polega na całkowitym zawierzeniu samego siebie. Tu, dzięki osobistemu doświadczeniu spotkania z miłością Boga, podstawową wartością staje się wzajemna miłość.

## **2. Pobudki wiary, czyli na czym może się opierać wiara**

Opisane powyżej etapy wiary, syntetycznie ujęte przez teologów, mają właściwą sobie dynamikę. W Piśmie Świętym znajdujemy tego odbicie. Jezus daje nam to, czego potrzebujemy do rozwoju naszej wiary, ale też nieustannie zaprasza nas, by pójść jeszcze dalej. Na czym koncentrują się ludzie na poszczególnych etapach wiary? Fragmenty Pisma, które stały się podstawą dalszej części tej konferencji, pozwolą odpowiedzieć na to pytanie.

Ewangelia św. Jana napisana została najprawdopodobniej ok. 90 r., a św. Jan spotkał Jezusa ok. roku 27. Ta Ewangelia była więc redagowana dla osób, które nie poznały Jezusa osobiście, w tym dla katechumenów przygotowujących się do chrztu. Miała na celu oczyszczać krok po kroku obraz Boga oraz przygotować wchodzących na drogę wiary poprzez pokazanie im, kim był Jezus i kim na drodze wiary miał się stać dla wierzących. Wiara jest drogą i my, choć ochrzczeni, także musimy oczyszczać motywacje swojej wiary, a samą wiarę rozwijać tak, by mieć wiarę dojrzałą, wiarę „w Bogu / ku Bogu”, która rozpoczyna w nas życie wieczne.

Jezus widzi prawdę o pobudkach osób, którzy za nim idą: „Ręczę i zapewniam was, szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb i zostaliście nasyceni” (J 6, 26).

„A kiedy przebywał w Jerozolimie podczas święta Paschy, wielu uwierzyło w Niego, widząc znaki, które czynił. Lecz Jezus nie miał do nich zaufania. Bo znał wszystkich i nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku. Wiedział bowiem dobrze, co się w człowieku kryje” (J 2,23-25).

Uświadomienie sobie swoich pobudek wiary jest ważnym etapem na drodze duchowej.

---

<sup>5</sup> Por. J. Salij, *Eseje tomistyczne*, Poznań 1995, s. 75 i n.

\* \* \*

Jedną z częstych pobudek może być **potrzeba zaspokojenia sobie różnorodnych potrzeb** życiowych (np. pomyślności, sukcesu, zdrowia) albo emocjonalnych (np. spokoju, zintegrowania myśli).

Po to starożytni tworzyli mitologię, by – osuwając przerażające zjawiska na świecie – znaleźć sposób na zapewnienie sobie przychylności bóstw/bożków. My w naszej mentalności myślimy czasem podobnie: „Odmówię taką i taką modlitwę, to Bóg coś mi zapewni, coś rozwiąże, coś uleczy”. Sprowadzamy Boga do „załatwiacza” naszych spraw. A to, jak sprawy mają się układać, chcemy ustalać już my sami – tak naprawdę czyniąc z siebie samych bogów. Jezus reaguje na taką mentalność słowami: „starajcie się nie o ten pokarm, który przemija” (J 6, 27).

Jezus wie, że w naszej ludzkiej naturze leży potrzeba szukania ziemskiej pomyślności, a w sferze duchowej – potrzeba bezpieczeństwa, poczucia pokoju, harmonii. Ciężko jest uciec od tych potrzeb zarówno fizycznych, jak i duchowych. Bóg wpisał je w naszą naturę, więc nie ma sensu też im zaprzeczać. Pytanie tylko, czy nie jesteśmy przypadkiem zniewoleni zaspokajaniem tych potrzeb. Czy się na nich się zatrzymujemy? Czy ich zaspokajanie nie jest dla nas dobrem najwyższym? Czy w sytuacji, gdy tego „chleba” (rozumianego szeroko jako pomyślność: powodzenie materialne, zdrowie, duchowy pokój, bezpieczeństwo, harmonia) zabraknie, nie nachodzą nas myśli, że Boga nie ma? Czy nie mamy wówczas wątpliwości, po co wierzyć albo po co się modlić?

\* \* \*

„Chlebem”, którego szukamy zamiast samego Jezusa, może być również **potrzeba emocjonalnych poruszeń** na modlitwie i **doświadczenia cudów**.

Ewangelia św. Jana w części nazywanej Księgą Znaków (1,19–12,50<sup>6</sup>), tj. w pierwszych 12 rozdziałach, przedstawia 7 znaków/cudów: cud w Kanie Galilejskiej, uzdrowienie syna dworzannina, uzdrowienie przy sadzawce Betesda, rozmnożenie chleba, chodzenie po wodzie, uzdrowienie niewidomego i wskrzeszenie Łazarza. Za każdym razem, gdy Jezus czyni jeden z tych znaków/cudów, równocześnie wypowiada komentarz, który je jakby podważa (deprecjuje).

A nam często o te nadzwyczajne znaki chodzi. Szukamy na modlitwie emocjonalnych poruszeń, a gdy ich brakuje, mamy przekonanie, że Bóg milczy. Gdy Bóg cudownie nie uzdrawia, boimy się, że coś z naszą modlitwą musi być nie tak, skoro nie zostaje wysłuchana tak, jakbyśmy sobie tego życzyli.

Można opierać swoją wiarę i karmić ją ciągłym wyczekiwaniem znaków i cudów, ciągłym oczekiwaniem sensacji, czegoś niepojętego dla ludzkiego rozumu. W Janowej Ewangelii (J 2,23-25) znajduje się jednak wskazówka, iż znaki i cuda są nam dane po to, by pobudzić wiarę, by wskazać nam na istnienie świata metafizycznego, a nie są one celem lub szczytem wiary.

---

<sup>6</sup> Francis Martin, William M. Wright IV, *Ewangelia według św. Jana. Katolicki Komentarz do Pisma Świętego*. Wydawnictwo W Drodze, Poznań 2020, s. XXIV.

Święty Jan mówi nawet w tym fragmencie, iż Jezus, czyniąc znaki, które pozwalały wielu osobom uwierzyć, „nie ufał” tym osobom (w innym tłumaczeniu: „nie zawierał im siebie”). Ten dość zagadkowy fragment Ewangelii dowodzi, że znaki i cuda nie są drogą budowania relacji z Bogiem. Bóg – powiedzmy to raz jeszcze wyraźniej – daje nam je na drodze do Niego, by ukazać swoją chwałę i umocnić naszą wiarę, ale nie są one zwieńczeniem tej drogi.

Jezus czyni cuda, by zwrócić uwagę na siebie, ale jednoznacznie wskazuje, że nie o same znaki tu chodzi. Jemu nie zależy na tym, byśmy wierzyli w Jego cudowne znaki, ale byśmy weszli w relację z Nim. Znaki mają tylko podprowadzić nas (uczniów) do tej relacji. Wiara nie ma być oparta tylko (czy głównie) na cudach.

### 3. Czego chce dla nas Jezus?

„Szukacie mnie nie dlatego że widzieliście znaki, ale dlatego że jedliście chleb i zostaliście nasyćeni” (J 6,26).

W tych słowach Jezus wyraża swojego rodzaju wyrzut – ma pretensję do ludzi, którzy za nim idą, że nie zwracają oni uwagi na „znak”, jakim był cud rozmnożenia chleba. Jednocześnie widzi, że ludzie bardzo ten cud zachwycił, nawet do tego stopnia, że chcieli go obwołać królem.

Wydaje się, że Jezus oczekiwałby od ludzi uznania, że taki cud to znak mesjański dowodzący, iż ten, który go wykonuje, jest Mesjaszem – oto nadeszła nowa era, a on jest zwiastunem nowej rzeczywistości. Jezus chciał swoich uczniów i słuchaczy wprowadzić do świata metafizycznego, a oni wszyscy wolą widzieć w Nim króla, czyli tego, kto pomoże im funkcjonować w istniejącym porządku (a więc chcieliby lepszego porządku politycznego) oraz będzie ich karmił (będą mieli lepszy byt).

Tylko że to jest właśnie wiara, która traktuje Boga jako „załatwiacza” naszych ziemskich spraw – nie widzi w nim kogoś, kto jest ponad tym ziemskim światem. Bóg postrzega cel naszego istnienia w relacji z Nim już tu, na Ziemi. Chce dla nas „widzenia Go twarzą w twarz” / obcowania z Nim na poziomie komunii i wzajemnej miłości, tak by nasza wiara była na poziomie wiary „ku/w Bogu” (*credere in Deum*).

Jezus zaprasza nas, po pierwsze, do **zobaczenia, że istnieje przestrzeń duchowa**, metafizyczna. W niej mogą rozgrywać się cuda. Bóg może działać swoją wielką mocą. Nie chce dla nas zatrzymania się na świecie doczesnych potrzeb, bo wówczas sprowadzilibyśmy siebie i nasze człowieczeństwo do smutnej roli.

„Trudźcie się nie o pokarm przemijalny, a pokarm trwałe, ku życiu wiecznemu, który da wam Syn Człowieczy, gdyż na Nim Ojciec – Bóg – położył pieczęć. Zapytali Go zatem: Co mamy robić, aby trudzić się dziełami Boga? W odpowiedzi Jezus powiedział im: To jest dzieło Boga: wiercie w Tego, którego On posłał” (J 8,27-29).

Jezus zaprasza nas do świata duchowego poprzez **podążanie drogą relacji z Nim**, a przez Niego również z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym. Kroki na tej drodze są proste – na przykład postaranie się o to, by znaleźć każdego dnia 15 minut wyłącznie dla Niego. Choć mogą być jednocześnie heroiczne, gdy budzik dzwoni na modlitwę a rano a te dodatkowe 15 minut

w łóżku wydaje się być cenne jak złoto. Każdy z nas ma swoją regułę życia duchowego, powróćmy więc do myślenia o niej w czasie przygotowywania się do scrutiny i podczas samego scrutiny.

O tym, co w przestrzeni wiary / w przestrzeni duchowej Bóg dla nas przygotował, Jezus mówi do Natanaela: „Zobaczysz więcej niż to. (...) ujrzycie niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego” (J 1, 50-51).

Dla każdego z nas, powołanych jak Natanael do bycia uczniem, Jezus ma swoją konkretną ścieżkę wiary. To indywidualna droga relacji, na której powinniśmy dać się prowadzić Duchowi Świętemu.

#### 4. Jak dojść do ideału, który stawia nam Jezus?

W jaki sposób mamy oczyszczać swoją wiarę – wchodzić na następny jej poziom?

Pierwszym etapem jest zawsze **zobaczenie prawdy o swojej wierze**, w tym nazwanie swoich doświadczeń, motywacji i potrzeb.

Dlaczego nazywam siebie chrześcijaninem? Czego szukam przez praktyki religijne? Jak postrzegam Jezusa? Czy przypadkiem nie przyjmuję Go tylko na poziomie intelektualnej dysputy jako kogoś, kto buduje sprawiedliwą koncepcję społeczną? A może ciągle chcę widzieć Jego moc w cudach/znakach? Czy na pewno jestem chrześcijaninem dla samego Jezusa i dla żywej relacji z Nim? Czy jako chrześcijanin wiem, jaka jest dobra nowina?

Po rozeznaniu i poznaniu prawdy przychodzi czas na **oczyszczenie tego, co w naszych pobudkach jest niewłaściwe i ograniczające Boga**. Oczyszczenie to następuje zarówno na płaszczyźnie przedmiotowej, jak i podmiotowej. Przedmiotowo oczyszcza się nasz obraz Boga, a jednocześnie oczyszczamy się my sami (nasze pobudki, motywacje, którymi się kierujemy, nasze lęki i obawy), ponieważ „sobą” wierzymy. Oczyszczenie następuje przez działanie Ducha Świętego i we właściwym czasie, a na tej drodze pomaga wytrwanie w Słowie Bożym: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31-32)

\* \* \*

Last but not least:

„Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec” (J 6,44).

Zawsze to Bóg jest inicjatorem naszego wzrostu wiary. Jest to zawsze Jego łaska, co oznacza też, że On wybiera najlepszy moment na jej okazanie. Nasze żarliwe pragnienie poznania Boga jest znakiem działania Jego łaski i przygotowuje nasze serce na spotkanie z Bogiem.

Człowiek został stworzony jako istota z potrzebami fizycznymi, emocjonalnymi, duchowymi. Bóg może i chce działać w każdej tej sferze. Każdą z tych sfer chce uzdrawiać. Czasami potrzeba jednak naszego działania, by uzdrawiać te sfery, które tego potrzebują – może być potrzebne zadbanie o własny rozwój osobowy, pozwolenie na ujście i wyrażenie emocji, a nie tylko podjęcie kolejnych praktyk religijnych. Narzędziem, które może nam w tym pomóc, jest właśnie formacja. Wysilek, jaki podejmujemy w codziennej pracy formacyjnej, wspiera nas w

rozwoju osobowym, przeprowadza przez oczyszczanie wiary, a przede wszystkim otwiera na doświadczenie jeszcze głębszej relacji z Bogiem.

## Zakończenie

Żyjemy w polskiej rzeczywistości, możemy zatem przyjąć założenie, że większość z nas wyrosła w katolickiej kulturze i mentalności. Niektórzy od wielu lat funkcjonują też w naszej albo w innych wspólnotach. Wzrastanie w takim kodzie kulturowym to zarazem wielki dar, ale i niebezpieczeństwo – niebezpieczeństwo letargu.

Słuchamy tych samych słów Pisma, ale ich nie słyszymy, bo tak się już osłuchały, że do nas nie docierają. Pojawia się niebezpieczeństwo, że nigdy nie wejdziemy w relację z żywym Bogiem, że pozostaniemy na poziomie religijności, która potrafi dać tylko poczucie bezpieczeństwa i moralnej wyższości.

Przez to, że wiarę nabywamy „drogą osmozy”, być może nigdy nie zadaliśmy sobie pytań: „Czy ja wierzę?”, „W co / w Kogo wierzę?” „Dlaczego wierzę?”. Być może nie mieliśmy momentu doświadczenia i uznania Jego jako Boga<sup>7</sup>. A Jezus takiego etapu, który zmienia całkowicie naszą wiarę dla nas pragnie i do tego etapu nas zaprasza.

Autor: Justyna Czyszek  
w ramach Diakonii Słowa Wspólnoty św. Pawła  
Redakcja: Krystyna Sadecka

---

<sup>7</sup> Poruszająco opisuje taki moment w swoim życiu Roman Brandstaetter w: *Krąg biblijny* (za: *Rzecz o Romanie Brandstaetterze w: Jezus z Nazaretu*, Wydawnictwo M, Kraków 2012): „Skończyłem pracę po północy. Zapaliłem papierosa. Wstałem od stołu, rozejrzałem się po pokoju i przypomniałem sobie, że nie mam w domu nic do czytania. (...) zatrzymałem wzrok na leżącej obok jednego z biurków stercie starych tygodników. Wyciągnąłem na chybił trafił kilka numerów. Z jednego z nich wypadła na podłogę dużych rozmiarów wkładka. Podniosłem ją. Była to reprodukcja rzeźby z XVII wieku Innocenza da Palermo z kościoła San Damiano w Asyżu, przedstawiająca ukrzyżowanego Chrystusa. (...) Spojrzałem na reprodukcję. Wyobrażała Chrystusa w chwilę po Jego śmierci. Z półrozchylnych warg uszedł ostatni oddech. Kolczasta korona spoczywała na Jego głowie jak gniazdo uwite z cierni. Miał oczy zamknięte ale widział. Głowa Jego wprawdzie opadła bezsilnie ku prawemu ramieniu, ale na twarzy malowało się skupione zasluchanie we wszystko, co się wokół działo. Ten martwy Chrystus żył. Pomyślałem: Bóg”. W innym miejscu, opisując historię tej nocy, dodaje: „Wprawdzie jeszcze kilkakrotnie ciemna strona wieczności rzucała głęboki cień na obszary mojego czasu i wprowadzała wiele zamętu i nieładu w moje ówczesne dni, mimo to dzieje tej biblijnej nocy są dla mnie smugą najwspanialszego światła, jakie widziałem w swoim życiu”.